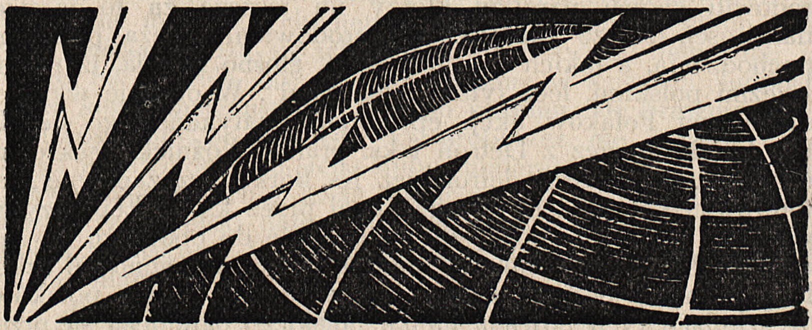
Bezpłatny dodatek do Wolnomyśliciela Polskiego

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 1 PAŹDZIERNIKA Nr. 22

DWUTYGODNIK

Niebezpieczeństwo watykańskie dla państwa i narodu

Kler rzymsko-katolicki w St. Zj. Ameryki Płn. wynaradawia polaków, tępiąc polskość w kościołach i szkołach parafjalnych. „Ameryka-Echo" z 25.VIII r. b. podaje ciekawe sprawozdanie zjazdu księży i świeckich wychowanków seminarjum polskiego w Orchard Lake Mich. Podczas obrad przewodniczący zjazdu adw. Siwiński stwierdził na podstawie faktów, że episkopat rzymsko-katolicki w St. Zjedn. wynarodawia Polaków w Ameryce. Twierdzenie to poparł również cytatami z katechizmu katolickiego wychowania, który został wydany w 1922 r. z aprobatą episkopatu. W katechizmie tym m. in. powiedziano: „Językiem szkół katolickich jest język angielski. Zasadą katolickiego wychowania jest żądanie, by wszystkie przedmioty wykładane były po angielsku, nie wyłączając religji". Wiceprzewodniczący zjazdu ks. Bębenek tak m. in. mówił o niecnej akcji episkopatu: „Biskupi chcą najpierw zabić ducha polskiego wśród kandydatów na księży i

dlatego solą w oku jest im Seminarjum Polskie. Chcą oni, by księża polskiego pochodzenia wychowani zostali w ich seminarjach djecezjalnych. Tam biskupi odbiorą im ducha polskiego, wynarodowią ich, a potem puszczą na parafję, wśród lud, by ci wynarodowieni księża wydarli ducha polskiego i wynarodowili swych parafjan, którzy im jeszcze za to, w swej naiwności, dobrze zapłacą. Wynarodowieni księża polskiego pochodzenia, a takich dziś jest dużo, głośno mówią, iż nie są księżmi polskimi, lecz tylko katolickimi". W obronie wynarodawiającej Polaków akcji episkopatu watykańskiego stanęli: ks. dr. Borkowicz z Detroit i ks. prałat Woźnicki, sekretarz ordynarjusza djecezji detroickiej. Ks. Borkowicz, zapewne „narodowości katolickiej", wynalezionej przez ks. dr. Leparczyka, posunął się tak daleko, że zwrócił się do obecnego na sali konsula Ripy z apelem, aby rząd polski subwencjonował szkoły parafjalne, będące narzędziem wynaradawiania polaków. W szkołach tych bowiem nauka polskiego ogranicza się przeważnie do nauki katechizmu i religji, a nawet w wielu t. zw. polskich szkołach parafjalnych również religja jest wykładana w języku angielskim, zgodnie z wskazaniami episkopatu rzymsko-katolickiego. Kler rzymsko-katolicki postępuje zgodnie z jezuicką zasadą: jeżeli ojczyzna ziemska zginie, przy wiecznej się ostoim. Ale trzeba olbrzymiego tupetu watykańskiego, aby apelować do rządu polskiego, żeby pieniężnie pomagał kościołowi katolickiemu w wynaradawianiu polaków i nawracaniu ich na „narodowość katolicką", albo ściślej mówiąc watykańską.

Takie są rezultaty wychowania religijnego Polaków w Ameryce przez kler rzymsko-katolicki. Na podstawie głosów klerykalnej prasy amerykańskiej można sądzić, że episkopat rzymsko-katolicki w Polsce uważa wyżej wspomnianą akcję wynaradawiającą Polaków przez kler za rzecz naturalną. Prasa ta tak opisuje wizytę ks. biskupa Gawliny, złożoną kardynałowi Mundeleinowi, patronującemu wynaradawianiu Polaków: „Ks. Biskup Gawlina opowiedział następnie kardynałowi Mundeleinowi o rozwijającej się potędze chrześcijaństwa i katolicyzmu w odrodzonej Polsce, o swobodzie wiary, jaka przysługuje wszystkim wyznaniom, i o wielkich postępach Polski jako państwa. Chwalił również ks. biskup pracę katolików w Ameryce, sławił tutejsze instytucje religijne i kler, z którym się zetknął".

Nie dziwimy się biskupowi watykańskiemu w Polsce „sławiącemu" kler rzymsko-katolicki, wynaradawiający Polaków w Ameryce. Trzeba się natomiast dziwić, że państwo polskie toleruje podobne stosunki.

„Ameryka-Echo" zaznacza, że ks. biskup myli się, twierdząc, iż w Polsce swoboda wiary przysługuje wszystkim wyznaniom. Wprawdzie według konstytucji wszystkie wyznania są sobie równe, jednak w praktyce „heretyka i odszczepieńca" traktuje się inaczej, niż katolika rzymskiego. Dotyczy to

zwłaszcza kościoła narodowego, który powstał w Ameryce i przeciwstawia się akcji wynarodowienia Polaków na emigracji przez kler rzymsko-katolicki. W Polsce—pisze Ameryka-Echo—„Kościół Narodowy ma swobodę wyznania i może się modlić po polsku, ale dziesiątki tysięcy członków tego kościoła nie ma ważnych metryk chrztu, świadectw ślubu i aktów zejścia. Rodzą się ich dzieci, ale prawnie niema ich jeszcze na świecie, bo nie są zapisane w księgach ludności, biorą śluby małżeństwa i żyją po bożemu, ale prawnie nie są małżeństwami, bo rzymski ks. proboszcz nie przyłożył pieczęci na świadectwie ich ślubu, umierają starzy, ale wobec prawa żyją, bo ich z ksiąg ludności nie wymazano. Z pewnością rząd polski dawno już uregulowałby tę sprawę, gdyby koledzy biskupa Gawliny nie sprzeciwiali się temu wszystkiemi siłami".

Powyższy wyrzut pisma polskiego w Ameryce pod adresem rządu polskiego jest słuszny, bo gdzie jest ten silny rząd, który nie potrafi wziąć w obronę dziesiątków tysięcy obywateli polskich, natomiast traktuje ich jako obywateli drugiej lub trzeciej klasy tylko dlatego, że tego chce obca międzynarodowa organizacja wyznaniowa, korzystająca z wielu przywilejów w Polsce i popierana przez absolutnego władcę państwa watykańskiego. Nieuregulowanie dotychczas stosunków wyznaniowych w Polsce zgodnie z postanowieniami konstytucji stawia państwo polskie w rzędzie krajów zacofanych, nietolerancyjnych, niekulturalnych, krzywdzi i rozgorycza wielu obywateli oraz utrwala zamęt w państwie. Brak urzędów stanu cywilnego, które dokładnie rejestrowałyby ludność, doprowadzi do tego, że państwo zczasem nie będzie wiedziało, ile ma ludności, co z punktu widzenia porządku publicznego oraz obrony państwa nie może być obojętne. Sprawa ta nie ma nic wspólnego z wyznaniami, a jednak, wobec sprzeciwu jednej organizacji wyznaniowej, ze względu na jej interesy, nie została dotychczas uregulowana, chociaż uregulowanie jej jest koniecznością państwową. Wszystko to razem nie podnosi powagi państwa, które, pod naciskiem kościoła rzymsko-katolickiego, musi odkładać uregulowanie pilnych spraw państwowych, mających pierwszorzędne znaczenie dla obywateli i ich zgodnego współżycia ze sobą, chociaż zdążyło już uregulować drobiazgowo wiele spraw mniejszej wagi.

Flirt konkordatowy z Watykanem, który wynaradawia Polaków na obczyźnie, który nie pozwala na wprowadzenie w Polsce nowoczesnych urządzeń państwowych, posiadanych już dawno przez wszystkie państwa kulturalne, który przez swych agentów hamuje rozwój kultury narodowej, — musi się skończyć jak najprędzej, gdyż leży to w interesie państwa polskiego i narodu.

M. Łuba

O obyczajach

(c. d.)

Gała powtórzył:

— Mówimy o obyczajach. Podstawę ich stanowi to, jak postępuje, jak się odnosi jeden człowiek do drugiego, jak się odnosi cała gromada ludzka do pojedyńczego człowieka i on wobec niej i wobec samego siebie. Zdaje się, że możemy odróżnić cztery zagadnienia, a w zasadzie jest tylko jedno, ponieważ zagadnienia te są ze sobą ściśle zespolone. Kto wyłącznie dąży do zaspokojenia swych własnych celów, siebie tylko widzi — jest obojętny na interesy drugiego człowieka, jest obojętny na losy ogółu, a gromada ludzka, składająca się z takich sobków jest obojętna na los jednostki. Gdyby obojętna, ale krzywdzi!

Pierwszą potrzebą człowieka jest zaspokojenie głodu, potem odzież i mieszkanie, dalej u niejednych zjawia się dążenie do sławy, władzy i wiedzy. Dążenie do władzy jest ściśle związane z innemi dążeniami.

Do pożywienia człowieka przyroda na większej części powierzchni ziemi dostarcza tylko odpowiednich środków i warunków — musi człowiek je zdobyć pracą. Przysłowie słusznie powiada, że nie będziesz pracował, nie będziesz jadł. Przysłowie to można uzupełnić pytaniem, kto będzie pracował? Otóż w naszych rozważaniach musimy powiedzieć, że niejeden człowiek wogóle nie chce pracować, a jeść musi, a więc albo każe pracować drugiemu na siebie, albo go okrada w rozmaity sposób, a gdy krzywdzony nie godzi się na to — zabija. To jest najbardziej zasadnicza krzywda. Krzywda ta występuje w różnych formach.

W odległych epokach życia ludzkości człowiek, jak wiadomo, inaczej żył niż dzisiaj. Żył on gromadnie, hordą, stadem. Początkowo nie znał żadnych narzędzi i padał ofiarą dzikich zwierząt, jak dzisiaj stada pawianów. Kobiety były wspólne. To, co dzisiaj nazywamy zdradą małżeńską, a więc wykroczeniem przeciwko obyczajności, nie było znane ówczesnej gromadzie ludzkiej. Ale już w niej, podobnie jak u zwierząt, kiełkowały zarodki pięknych zalet, które się później ukażą.

Mamy tu instynkt macierzyński, zdolny do najwyższego poświęcenia. Jak mówiłem, każdy instynkt ściśle złączony jest z uczuciem. Instynkt ten później rozwinął się w miłość macierzyńską. Nie było wtedy cnoty wierności małżeńskiej, albo posiadania wyłącznego kobiety przez mężczyznę, nie było ślubów i błogosławieństwa, uwiedzionych panien i panienmatek. Żadna ówczesna kobieta nie potrzebowała topić i mordować zdrowych niemowląt, jak to dzisiaj czyni „panna“ skutkiem najrozmaitszych poglądów. Prawo do miłości, pra-

wo do życia płciowego w granicach higjeny jest prawem samej przyrody, natury człowieka i nie wolno kobiety potępiać za to, że miała dziecko. Dlaczego mężczyźni się nie żenią? Działają tutaj różnice majątkowe, wykształcenie, zwyczaj, który pobłaźliwiej patrzy na mężczyznę niż na kobietę i t. p. Zrewidowanie tych poglądów jest koniecznością naszej moralności, dużo w tym celu sprawi zmiana ustroju społecznego, zmniejszenie różnicy pomiędzy bogatymi i ubogimi, powszechność oświaty, dostęp do dzieł sztuki, powszechniejsza równość praw i obowiązków.

— Ja myślę — wtrącił Mirosz, że do tego potępienia panien, które miały dzieci, przyczyniają się księża, bo im chodzi o gotówkę, o pieniądze za śluby.

— Bezwątpienia — odpowiedział Gała — ale tak zwana cnota dziewictwa i wierność małżeńska są starszemi wśród zwyczajów ludzkich i powstały naskutek innych przyczyn. Ale ja miałem mówić o krzywdach związanych z pożywieniem, a mówię o innych. Wyjaśnię, skoro mówimy, że jesteśmy doskonalszymi od naszych dalekich przodków, a takimi w istocie jesteśmy, musimy być lepszymi we wszystkich kierunkach, a na tym punkcie właśnie takimi nie jesteśmy. Będziemy zawsze sobie takie zestawienia robili.

Oprócz instynktu macierzyńskiego w gromadzie ludzi pierwotnych rozwijał się instynkt społeczny z instynktu siostrzano-braterskiego.

I w tej gromadzie były walki: walki mężczyzn o kobietę, walki hord pomiędzy sobą o teren ziemi. I ta walka nie tylko się zmniejszyła, ale trwa po dziś dzień. Walka o ziemię do celów gospodarczych nazywa się dzisiaj wojną. Uczeni nazywają ją imperjalistyczną, pachołkowie kapitału — patrjotyczną. Jednakże wewnątrz hordy panowała równość, naturalnie względna, dziecko w pracy nie mogło się równać dorosłemu ani też dorosły starcowi, ale każdy w sile wieku i zdrowia musiał pracować, to znaczy szukać pożywienia dla siebie i drugich. Nie było podziału pracy, nie było różnic między ludźmi. Z chwilą wynalezienia z kamienia łupanego broni myśliwskiej następuje podział pracy według płci, a z tem upośledzenie kobiety. Wspominam o tem, aby wykazać ścisły związek pomiędzy gospodarstwem a obyczajami, moralnością. Dzisiaj u nas — kobiety zajmują takie same stanowiska, jak mężczyźni, są nawet kapitanami okrętów, kierowcami samochodów, sędziami i dlatego następuje powrotne równouprawnienie płci.

W tem miejscu przerwał Gale Marjan Głosiński.

— Kobietom grozi niebezpieczeństwo ze strony faszyzmu. Zarówno Mussolini jak i Hitler są przeciwnikami reform społecznych, a kraje ich cierpią na bezrobocie, chcąc więc zatrudnić mężczyzn, usuwają kobiety od pracy, przeznaczając je wyłącznie do kuchni, kościoła i rodzenia dzieci.

— A ja słyszałem, zapytał Wójcik, że w niektórych kra-

jach kobiety dotąd nie mają prawa głosowania do sejmu. Czy to prawda?

— Tak — odpowiedział Głosiński — przeciwstawiają się temu równouprawnieniu partje lewicowe, ponieważ kobiety przeważnie głosują na księży, na reakcję społeczną. Kiedy wszędzie kobietę wychowamy na wolnego człowieka — równouprawnienie nastąpi. Ale nie przeszkadzajmy—opowiadajcie dalej, kolego! — zwrócił się do Gały.

— Niezawsze kobiety były poniżone. Był czas, kiedy zaczęto prymitywnie uprawiać ziemię czemś w rodzaju motyk kopaczek; wtedy kobiety stały wyżej od mężczyzn, zdegradowanych wówczas do roli podrzędnej. Dopiero pasterstwo podniosło mężczyznę i na tem stanowisku utrzymał się on dotąd.

— Muszę wspomnieć o ludożerstwie — powiedział Gała. W tej sprawie istnieje wśród uczonych wiele poglądów. Najbardziej rozpowszechnionym był ten, jakoby człowiek człowieka zjadał z głodu. Inni uczeni, a wśród nich nasz prof. Krzywicki Ludwik, uważają, że ludożerstwo połączone było z życiem płciowem. A zatem, kiedy się dwie hordy zeszły ze sobą, następowała wojna o tereny do poszukiwania pożywienia albo polowania. Tępiły się one wzajemnie.

Człowiek człowieka zabijał dla pożywienia, którego ma brakło. Kiedy niektóre plemiona ludzkie poczęły hodować zwierzęta, hordy dzikich napadały na nie i grabiły im stada. Człowiek człowieka grabił, okradał i z konieczności zabijał, często z głodu dla chleba.

Nędzne to było życie dzikich myśliwców, niewiele przyjemniejsze pastuchów.

Niepewność jutra, b r a k p o ż y w i e n i a — oto zasadnicze cechy. Dzisiaj w Polsce wyżywić się może 85 ludzi na kilometrze kwadratowym, wówczas najwyżej 2! Stąd nieufność do obcych, ciągłe uganianie się za żywnością. Strach przed siłami przyrody, ożywianie jej, dostrzeganie we wszystkiem podobieństwa do człowieka, każda rzecz ma swoją duszę, martwe przedmioty żyją. Myśl jeszcze mało w mózgu pracuje, a więc na postępowanie wpływają wyłącznie instynkty namiętności, stąd zemsta, surowość. Kto chce zrozumieć ówczesnego człowieka, niech się dobrze zastanowi nad Księgami Mojżesza, nad Księgą Rodzaju! Księga ta potępia pracę i uważa ją za karę, wykazuje niezaradność człowieka, więc bóg lub szatan nim kierują, ożywia przyrodę—wąż rozmawia z Ewą tak samo jak Adam, bracia walczą ze sobą — wyraz namiętności uczuć.

Sam Jahwe też mściwy i surowy, bo przecież człowiek wyobraża sobie boga według siebie. Jest jednak coś pięknego w tej księdze—oto człowiek pierwotny jest c i e k a w y. Boi się nowych rzeczy (ciekawość przecież to odkrywanie czegoś nowego), uważa to za grzech, ale woli grzeszyć, byle poznać!

— To ja dopiero teraz zrozumiałem te opowiadania o „stworzeniu“ świata—wtrącił Wójcik.

— Nie przeszkadzajcie, sąsiedzie — prosił go Mirosz.

— Dopiero, kiedy człowiek zajął się rolnictwem, dopiero, mając zapewnioną względną przyszłość, zaczyna ten, który pracuje, zmieniać swoje poglądy na pracę, ale też zmienia się jego sposób myślenia i obyczaje.

Ten, kto ma zapas i starczy mu, ten może coś podarować drugiemu, coraz bardziej przenika życie litość, miłosierdzie i inne zalety. Dobrobyt rolnika przynęca pastuchów. Jak dzieje ludzkości od czasów rolnictwa sięgają, tak wszędzie pastuchy napadali i często podbijali plemiona rolnicze: pobratymcy naszych żydów—Assyryjczycy i Chaldejczycy—Sumirów, dzisiejsi Indusi—parjasów, helleńscy Dorowie i Jończycy—innych, Litwini i Prusacy—Słowian, Gallowie i Germanie—Łacinów i t. d. i t. d.

Zwycięscy nie mordowali zwyciężonych, ale kazali im na siebie pracować, uznali zwyciężonych za swoją własność, niewolników. Pierwotnie gospodarstwa panów nie były wielkie, niewolnik nauczył rolnictwa zwycięscę, który wspólnie z nim nawet pracował, wspólnie jadł, ale już istniała różnica społeczna: zwycięzca był wolny — zwyciężony niewolnikiem. W miarę podbojów i zwiększania się liczby niewolników przedział pomiędzy panami a niewolnikami się pogłębiał. Panowie oddają się rozmyślaniom, zajęciom estetycznym — niewolnicy w ciężkich warunkach pracy tępieją.

Czyjeś udoskonalenia w rolnictwie, wyodrębnienie się od rolnictwa rzemiosła, rozluźniają dawną wspólnotę rodową—mówił Gała.

— Niech sąsiad to przystępniej wytłumaczy — poprosił Wójcik.

— Mówiłem wam już nieraz, a i dzisiaj, że czy pierwotni dzikusy—myśliwcy, czy pastuchy, czy kopieniacy, czy pierwotni rolnicy żyli gromadnie, wspólnie. Taką gromadę myśliwych nazywamy hordą, rolników pierwotnych plemieniem. W plemieniu istniał później podział pracy: jedni zostawali rolnikami, inni i rolnikami i pierwotnymi rzemieślnikami. Z biegiem czasu w miarę udoskonalenia się rzemiosła rzemieślnicy się oddzielali od rolników—zakładali swoje własne pracownie, własne gospodarstwa, własne rodziny. Ród, część plemienia rozbijał się na pojedyncze rodziny: męża—ojca i matkę—żonę. D z i s i e j s z ą r o d z i n ę w y t w o r z y ł o g o s p o d a r s t w o, sposób pracy. Tak zwana dozgonna wiara małżeńska to dzieło późniejsze i ono w nas walczy z pierwotnym instynktem płciowym.

Już rolnictwo wymagało niektórych przedmiotów, których nie było w pobliżu, tembardziej rzemiosło wymaga narzędzi i wymiany. Wymiana pomiędzy rolnikiem a rzemieślnikiem odbywała się i dzisiaj odbywa albo bezpośrednio, albo przez pośrednika i ten się zjawił w Europie później — kupca.

Kupiec w niektórych krajach starożytnych zjawił się wcześnie, często jako bandyta, który grabił, a gdzie nie mógł — kupował. Jak najmniej dać, jak najwięcej wziąć — częsta dewiza u kupców.

Z chwilą wejścia w życie wymiany przedmiotów, człowiek człowieka począł oszukiwać.

Własna, indywidualna gospodarka dała możność jednostce rozwoju swoich sił, ale też kazała myśleć tylko o sobie, rozwinęła egoizm. Nie prędko to nastąpiło.

W miastach lat temu pięćset, czterysta, rzemieślnicy choć pracowali w oddzielnych warsztatach, wyznaczali ceny na wyroby, ilość towaru, jaki każdy rzemieślnik może zrobić i co, jakie towary może robić, pomagali sobie wzajemnie. Dopiero z chwilą wynalezienia maszyn, jakich nabycie jest dla przeciętnego rzemieślnika niemożliwe, a towar, wyrobiony w maszynie, jest tańszy od wyrobionego ręcznie, rzemieślnicy podupadli, musieli zamknąć swoje pracownie i udać się do właścicieli maszyn za robotników.

Właściciele maszyn, fabrykanci, wyznaczali i wyznaczają długość dnia pracy, wysokość zarobku, nie płacą tyle, ile robotnik zapracuje, ale tylko tyle, ile potrzeba robotnikowi na życie.

Człowiek człowieka wyzyskuje.

Ale jeżeli w latach dawnych skutkiem braku odpowiednich dróg i środków przewozu, skutkiem braku odpowiednich narzędzi brakowało często chleba dla wszystkich, to dzisiaj przy tak rozwiniętej żegludze śródoceanicznej, kolejach i autobusach, przy używaniu nawozów sztucznych, zielonych, traktorów i innych narzędzi — chleba dla wszystkich ludzi wystarczy.

Przyczyna naturalna do wyzysku, kradzieży, grabieży, odbierania i zabijania dla zysku usunięta. Dzisiaj już każdy powinien pamiętać, że każdy człowiek musi jeść. Ja nie chcę umrzeć z głodu, nie mogę dopuścić. aby był głodny drugi człowiek. Czy tylko głodny? Tak samo obuty, odziany i miał dach nad głową. Dodać muszę, że dawniej ludzie nie znali noży, młotków, szydeł, szpilarcików, igieł, nici, krosen, kołowrotków, przęśnic. Przykrywali się skórami, potem igły robili z kości, a kiszki owcze zastępowały nici, zczasam, gdy przeszli do pasterstwa — poczęli tkać sukno z wełny, a z poznaniem lnu-płótno, ale wyrób tych artykułów był mozolny, to też jak królowa francuska, Blanka, miała w posagu sześć koszul, to głośno o takiej „wyprawie" było w całej Europie. Dzisiaj niektóre kobiety mają kilka tuzinów i nikogo to nie dziwi. Tylko, że posiadają nie wszyscy i nie wszystkie.

Dlaczego tak jest?

Oto działają tutaj nałogi i przyzwyczajenia zakorzenione od chwili, gdy nastąpił podział pracy, że jedne prace są godne dostępu, a inne w pogardzie, działa tutaj chęć panowania,

chęć użycia, do czego potrzeba uszczuplić czyjąś dolę. Działają przyzwyczajenia gospodarstwa prywatnego, które wytworzyło takie stosunki, żeby każdy myślał tylko o sobie i żądał, aby każdy odnosił się do niego inaczej, życzliwie, ale on do innych odwrotnie, a tymczasem każdy powinien wziąć sobie za zasadę: „Postępuj wobec drugich tak, jak chcesz, aby postępowano względem siebie"!

Jak człowieka wychować w takim kierunku, jak zmienić inne obyczaje—opowiem następnym razem.

W. Pokrzywa

(c. d. n.)

Pielgrzymki

Podróż

Z zapadłych wsi, dalekich miasteczek a i z miast wielkich ciągną rzesze ludu do świętych i cudownych miejsc. Różnorakie to są karawany, przypatrzmy się pieszej. W tumanach kurzu, strugach deszczu, piekącym upale lub zimnie wloką się ludziska. Ubrania pokryte warstwą pyłu, ciała spocone wonieją ciężkim zapachem. Za nimi sznur wozów, krytych płótnami rozpiętemi na pałąkach. Między furmankami widnieje lepszy powozik, miękko wyściełany, w dobrze odżywione konie zaprzężony.

— Ten powozik to pewno dla chorych lub specjalnie utrudzonych—pytał mnie kiedyś cudzoziemiec. A gdy mu odparłem, że dla duchownego, prowadzącego pielgrzymkę, zdziwił się mocno i dodał:

— Jak to, przecież ksiądz powinien świecić przykładem i razem z wiernymi w jednym szeregu podążać, spełniając w ten sposób obowiązek religijny!

Wytłumaczyłem mu, że u nas w Polsce księża traktują swój zawód, jako jedynie źródło utrzymania, takie dobre jak i inne. O cnotach ewangelicznych zapomnieli już ich poprzednicy z przed kilkuset lat. A od takich ludzi trudno spodziewać się jakiegolwiek poświęcenia. Jadą z pielgrzymką, bo jest ona dobrym środkiem agitacyjnym, przynoszącym pozatem niezły dochód.

Pokiwał głową mój rozmówca, pomyślał i zakończył oświadczeniem:

— Nie rozumiem wobec tego skąd biorą się u waszego ludu takie rażące zachodnich europejczyków formy zewnętrznego szacunku, jak całowanie w ręce, obłapianie za nogi, skoro duchowni tak mało mają cech prawdziwego chrystjanizmu?

Odpowiedź była dłuższa, wróćmy do tematu.

Doszli wędrowcy do miejscowości przeznaczonej na po-

łudniowy odpoczynek. Rozsiedli się pod drzewami przydrożnemi, by uchronić głowy przed palącemi promieniami słońca. Ci, którzy miejsca pod drzewami nie znaleźli, rozłożyli się gdziebądź, na kupce piasku, podmokłej łące i t. p.

Księża pojechali na plebanję, godziwie obmyć się, zjeść i odpocząć.

Wierni niech pocierpią, będzie im to policzone i wynagrodzone w niebiosach.

Pragnienie poderwało dużą część osób na nogi. Piją co się da i jak się da. Jedni wodę sodową, inni wodę ze studni, a jeszcze inni wprost z najbliższego stawku, nie mogąc docisnąć się do studni. Często też bronią do niej dostępu właściciele z obawy przed uszkodzeniem.

Napili się, zjedli i ruszają dalej.

Gdzieniegdzie dziecko zapłacze, zacznie narzekać starszy na ból głowy czy żołądka. Nie przejmuje to nikogo, zmęczenie i brak odpowiedniej organizacji. Niemożliwem jest wytworzyć między niemi poczucia solidarności, tyle różnic tych ludzi dzieli: zamożność, fach, sfera pochodzenia, a łączy metafizyczny cel rozmaicie ujmowany.

Na nocleg pokładli się gdzie kto mógł. Na wozie, pod wozem, w stodole, przy ścianie. Tym za ciepło, tamtym za zimno, inaczej być nie może.

*

Podróżują i pociągami.

Zeszli się przed stacją, obsiedli stopnie. Przeganiani z miejsca na miejsce czekają cierpliwie, tak jak chyba tylko lud polski potrafi, na godzinę odjazdu.

Nareszcie wpuszczono ich na peron, zdarza się niekiedy że towarowy. Hurmem pchają się do wagonów, gniotą i odpychają słabszych. Ciasno. Będzie lepiej, słychać bowiem głośną sprzeczkę księdza z dyżurnym ruchu. Napewno wagonów dodadzą. Zawiedli się. Proboszczowi chodzi o brak wagonu drugiej klasy, dla niego przedewszystkiem a następnie dla parafjalnej elity.

Pojechali, z utęsknieniem wyczekując końca podróży, by odetchnąć pełną piersią świeżem powietrzem.

Pobyt

Oto przybyli. Ze śpiewem trudno wychodzącym z umęczonych płuc, idą ulicami miasta, wzbudzają współczucie przechodniów.

Wykorzystać należy każdą chwilę, zaledwie dwa dni mają czasu. Zaraz przeto na nabożeństwo, po nim na drugie, później odwiedzić kościoły.

Popołudnie wolne. Znaleziono miejsce na nocleg, trzeba kupić pamiątki dla siebie i bliskich. Nie zdążyli, a tu na niesz-

pory dzwonią. Zbita masa zapełnia kościół, nie wiele słysząc i rozumiejąc z tego co się dokoła niej dzieje.

Nadszedł upragniony moment spoczynku. Ścieśnieni na warstewce słomy, zalegają suteryny, komórki i poddasza. Przewrócić się z boku na bok nie można, zaduch straszny.

Niewyspani rozpoczynają drugi dzień.

Po mszy piękne kazanie. Głośno i wzruszająco płyną z ambony słowa o grzechach i rozpuście tego świata. Przeciwstawia im kaznodzieja wyrzeczenie uciech materjalnych, pokorę, jako niezawodne klucze do królestwa bożego.

Skotłowani nadmiarem wrażeń, bezmyślnie słuchają. Ktoś załkał, może go przygnietli, może objaw histerji. Tłum drgnął, pociekły łzy, zgięto kolana, pod stropy zimnych murów wzbił się jęk i szloch.

Tyle żalów i serdecznych bólów zebrało się w tych piersiach, tyle trosk beznadziejnie gnębi dusze!

Łakną promyka światła, przedświtu lepszej doli. Szukają ziszczenia nadziei tu, dokąd ich z wielkiem zaufaniem przywiedziono. Czy trudno w takich warunkach o cud? A im cudu soli do mizernej strawy, odzienia na sterane pracą plecy, oświaty dla młodych i starych, prymitywnej higjeny mieszkań potrzeba!

Kto im ten cud sprawi, kto pracę da i oświaty kaganiec przed nimi rozpali?

Czy ci, którzy w bryczkach i drugą klasą z nimi przyjechali i z pokoi hotelowych na nabożeństwo przyszli?!

Interes jest interesem!

Pieniądz przy współczesnej organizacji państwa i społeczeństwa jest niezbędny. Płacić trzeba za wiele usług i rzeczy, a w sprawach religijnych za wszystko.

Zapowiedział ksiądz pielgrzymkę do świętego miejsca i zapisy polecił zbierać organiście. Zgłaszają się ludziska i dziwią, że tak dużo udział kosztuje.

— A co myślicie—tłumaczy świecki zastępca plebana— orkiestra darmo pójdzie, a do kościoła przyda się to i owo, chorągiew nowa, ornat, przecież to na chwałę boga.

Księdza zaś dobrodzieja swego i mnie, com wam tyle uprzejmości świadczył, nie kochacie, nie szanujecie, chcielibyście może bez nas iść? Przecież ksiądz proboszcz to nie pierwszy lepszy, trzeba mu jaką taką dostatnią podróż zapewnić.

Przekonał. Płacą ile należy.

W drodze, jak w drodze, wiadomo na utrzymanie wydać trzeba.

W cudownym klasztorze też płacić należy. Za oglądanie zabytków, za ciekawy widok z wieży, na nową koronę do obrazu. Do rozbudowy i odnowienia kościoła, łaska-

mi słynącego, należy się również przyczynić, a i w innych domach bożych złożyć ofiarę.

Następnie msze zakupić na rzecz parafji, dobrodziejów, zmarłych i t. d.

Topnieją grosze, ciężką krwawicą zbierane. Ostatki pieniędzy wyciąga handel dewocyjny.

— Matko, kupcie krzyż.

— A ile też go cenią?

— Dla was 5 zł.

— Poświęcany chociaż?

— Widać, że znacie się na świętych rzeczach, rzadko się dziś takich ludzi spotyka.

— Ten krzyż ojciec przeor poświęcił, oddam za 5 i pół zł., ten ksiądz biskup, droższy, ze stratą puszczę za 7 zł., tego nie weźmiecie, za drogi choć w Rzymie święcony.

— Wielebyście żądali?

— Od takiej znającej osoby tylko 12 zł.

— Boga w sercu nie macie! Takie pieniądze!

Targ w targ, kobieta nabyła krzyż z Rzymu za 7 zł., pewna jeszcze że kramarza nabrała.

Chytry lud ci kramarze. Z księżmi w zgodzie, endeków popierają, na żydów pomstują, rząd chwalą. Przejdźcie się raniutko lub późnym, ciemnym wieczorem między sklepikami, zobaczycie, ile i jakich towarów dostarczają znienawidzeni żydzi. Znajdziecie, w stojącym na uboczu wózku, między zabawkami i liczne przedmioty kultu, dyskretnie wnoszone tylnem wejściem przez żydów lub ich aryjskich pracowników. Byle więcej zarobić.

Handlarze świętości tworzą specjalną kastę ludzi o rozwiniętych do niebywałej potęgi cechach kapitalistycznych. Wyzyskują bezlitośnie każdego, od pątników zacząwszy na pracownikach i rodzinie kończąc. O świetnych zyskach świadczą wielkie fortuny w sklepikach i kramach uzbierane.

Obok nich rozłożyli się sprzedawcy żywności. Herbata, zupa, wędliny, pieczywo, cukierki, wszystko na brudnych deskach, nieświeże, pokryte rojami much. Aż dziw, że z tych potraw i przepełnionych dziur noclegowych nie wybucha epidemja za epidemją. Twarde organizmy mają pątnicy.

Każda wiara przeniknięta jest mnóstwem zabobonów i przesądów, w mrokach prawieków powstałych. Znajdą i one zaspokojenie. Bo oto rozsiadły się baby z suszonemi korzonkami, cudownemi wodami, talizmanami w torebkach, sprzedają je i niezgorzej sprzedają, żerując na ciemnocie, czy tylko one?

O rozrywkach pomyśleli też różni wydrwigrosze. Koło szczęścia, karuzela, para nie para. trzy karty, dołki powodzenia i t. p.

Ocknie się wreszcie ofiara w drodze powrotnej, na bezwartościowe nabytki z żalem po straconych złotówkach po-

patrzy, westchnie i buteleczką świętej wody lub jakimś obrazkiem pocieszy. Tak mało ma radości życia.

Czasem dowie się, że trzeba składkę na kompanję dopłacić. Ornat był drogi, ale tylko ta parafja będzie miała taki.

Kilka refleksyj

Potęga ślepej wiary i bezgranicznej cierpliwości tych ludzi jest naprawdę imponująca, wielka naiwność — zadziwia. Wyrośli w ciężkiej doli, smagani nawet w latach dostatku biczem nędzy i głodu, twórcy polskich kolonij za oceanami, wysyłający z pośród siebie ministrów i premjerów—tak dają się wyzyskiwać nawet nie pod pozorem mirażu lepszego jutra a fikcji pozagrobowej. Trzeba jednak pamiętać, jak straszni potrafią być w gniewie, gdy się przekonają, że ich oszukiwano, zniszczą wszystkich nie oszczędzając i siebie.

Otworzyć im oczy na prawdy życia, wytłumaczyć fałsz i obłudę wiekowych gnębicieli, rozjaśnić mózgi nietendencyjną wiedzę, póki nie zapłoną ślepą nienawiścią, powinno być naszem, wolnomyślicieli, zadaniem. My jedni za pracę nic nie chcemy. Nagrodą dla nas za jakżesz wdzięczne wysiłki będzie tryumf prawdy i sprawiedliwości.

Wacław Wład.

Z listów do redakcji

Nie wygłupiajcie się!

„Mały dziennik“, poświęcany przez niepokalanowskich handlarzy medalikowych, rozpoczął przed niedawnym czasem kampanję przeciwko jedynej robotniczej instytucji społecznej (Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci w Helenowie) i woła na alarm, że dzieci nędzy polskiej nie modlą się zupełnie do bozi. Ludzie mogą się przyzwyczaić do rozumnego myślenia, że na kolonjach dzieci przychodzą do zdrowia, nabierają kolorów i przybierają na wadze—chociaż za to kilkakrotnie dziennie nie dziękują bóstwu stojąco lub klękając, a wystarczy im przy zakończeniu czterokrotnych dziennie pożywnych posiłków odpowiedzieć wychowawcom na ich skromne powiedzenie „dziękuję“ również głośnem podziękowaniem. To się w głowie świętoszków nie może pomieścić, raczej może, ale niechce się przyznać, w obawie o swój interes handlu świętościami.

Jako jeden z tych, którzy od paru lat posyłają swe dzieci do Helenowa, muszę oświadczyć, że bardziej interesują nas warunki, w jakich dzieci przepędzają czas wakacyjny, aniżeli znane bezmyślne klepanie pacierzy. Osobiście, jako socjalista, muszę stwierdzić, że walczę u siebie w domu, (co zresztą nie przychodzi mi z żadną trudnością), aby rozmaite straszenia dzieci piekłem lub liczenie na pomoc pozaświatową,

czem katechetki z urzędu zapełniają biedne główki dziecięce, nie przywarły zbytnio do umysłu mego dziecka, z czego ono się, jako zrzeczy niepotrzebnej, wielce cieszy, a moich, odpowiedniejszych dla jego umysłu wywodów o legendach i przesądach chętniej słucha. W ten sam sposób robi tysiące robotników, o czem zresztą cały kościół dobrze jest poinformowany, choćby z niechętnego lub wrogiego nastawienia dzieci do „godzinki“ religijnej.

Cieszę się zatem, że przynajmniej przez dwa miesiące w roku dzieci są wolne od przymusowej tortury religijnej, że łatwo zapominają o tem, co, zdaniem kleru, jest ich „przyrodzoną“ cechą.

Trzeba przyjrzeć się, ile radości, przywiązania, a niemal ukochania, okazują dzieci swym świeckim, socjalistycznym wychowawcom i wychowawczyniom, aby stwierdzić, że, choćby kler na głowie stawał, dewoci nie osiągną nigdy podobnych stosunków w swem wychowawstwie.

Muszę, niestety, skończyć, choć wiele jeszcze chciałoby się powiedzieć.

Zdala ręce, pp. sutanniarze, od naszych instytucyj. Spróbujcie zwrócić się z zażaleniem do Ubezpieczalni, aby na przyszły rok lekarze nie badali dzieci pod względem zdrowotnym dla określenia potrzeby wyjazdu na wieś, lecz aby sprawdzali, czy każde dziecko nosi wasz medalik. Pouczcie w ciągu roku na specjalnych kursach wszystkich lekarzy, jakie medaliki są dzieciom niezbędne przeciwko gruźlicy.

Przygotujcie i dostarczcie ubezpieczalniom odpowiedni towar i zmuście państwo, aby zerwało z nowoczesną metodą leczenia na łonie przyrody, zastępując ją waszemi wyrobami. Jeżeli wasze blaszki potrafią czynić tyle cudów, o jakich piszą wasze wydawnictwa, to jakżeż łatwo uzdrawiać będą nasze dzieci!

„Mały Dziennik“ straszy pozatem rodziców, że w Helenowie kierownictwo spoczywa w rękach „żydów“. Wśród dzieci słychać często wzajemne pouczenia: „nie wygłupiaj się“ — gdy jakieś z nich bzdury plecie lub zbyt wiele harcuje.

Powtarzam za dziećmi: nie wygłupiajcie się, bracia w habitach. Nie plujcie na historję „świętą“, na której zdobyliście tyle bogactw i przemocy nad ludźmi, bo to wszystko może się ostatecznie źle na waszych geszeftach skończyć.

W. F.

Kronika

Biskupie gorzkie żale

Znany ze swych wyczynów ks. biskup Łosiński użalał się wysłannikowi Kaprusi na złośliwość owieczek katolickich, które traktują księcia kościoła w sposób conajmniej niewłaściwy.

Oto już osiem razy wybito szyby w pałacu ekscelencji watykańskiej, ponadto do prywatnej kaplicy sługi bożego rzucono butelkę, napełnioną atramentem, która rozbiła się. „Są to fakty bardzo bolesne"—mówi smętnie ks. biskup. Istotnie, jest to poprostu skandal, aby podobne rzeczy działy się w katolickiej Polsce pod okiem opatrzności, która potrafiła zrobić „cud nad Wisłą", a nie może obronić sługi bożego przed przykrościami ze strony owieczek katolickich, zapominających widocznie, że, zgodnie z nauką kościoła katolickiego, wystąpieniami swemi zasłużą sobie na piekło, gdzie będą się smażyły w smole.

Ale najboleśniejsze jest „wstrzymanie przez rząd pensji". Pozbawienie sługi bożego cząstki dóbr materjalnych sprawia mu wielki ból. „Już trzeci miesiąc jesteśmy bez grosza" — wzdycha „świątobliwy kapłan", — a „duchowieństwo bieduje utrzymując się jedynie z kryzysowych dochodów bieżących"... (oby wszyscy obywatele mieli takie dochody i tak odczuwali kryzys, jak kler). Ów sługa boży mieszkający w luksusowym pałacu i pouczający innych, aby nie skarbili skarbów, ma pretensje do rządu, że wstrzymał wypłacanie pensji. Dziwnie brzmi taka pretensja, wypowiadana przez dostojnika kościoła rzymsko-katolickiego, ponieważ rząd postąpił zgodnie z kardynalną zasadą moralności katolickiej, zachwalanej Polsce przez kler katolicki, i za wybryki księdza biskupa ukarał również księży, podobnie jak bóg katolicki ukarał wszystkich ludzi, jacy żyli i jacy będą żyli, za grzech prarodziców. Czyżby ks. biskup nie wiedział, że jest to niewątpliwie ów znany „palec boży", którym kler tak chętnie posługuje się zawsze i wszędzie, gdy trzeba uzasadniać niesprawiedliwości społeczne i nieprawości ustroju kapitalistycznego, którego jest podporą? A może ks. biskup kwestjonuje zasady moralności katolickiej, zastosowane w praktyce do kleru? Wszystko jest możliwe. Wszak swego czasu biskup Zebrzydowski mawiał o owieczkach katolickich: niech wierzy nawet w kozła, byle płacił.

Z prasy

Niezbadane wyroki opatrzności

„Dziennik Bydgoski" donosi z Białej, że na odpust przyjechała kobieta z niemowlęciem w wózku i udała się do kościoła na nabożeństwo, zostawiając dziecko pod działaniem promieni słonecznych. Gdy matka wróciła do dziecka, ku swemu przerażeniu zauważyła, iż niemowlę oślepło. Matka z rozpaczy zemdlała i dopiero przechodnie doprowadzili ją do przytomności. Natychmiast wyjechała z dzieckiem do Białej w celu zasięgnięcia pomocy lekarskiej.

Istotnie, niezbadane są wyroki opatrzności! Za nabożność matki dziecko zostało ukarane.

Nie posyłać dzieci na katechizm

„Dzień Dobry“ z dnia 29 sierpnia b. r. podaje depeszę z Florencji, według której to depeszy w miejscowości Santo Petro Angliane obsunął się i zawalił przedsionek kościoła. Wypadek ten pociągnął za sobą wiele ofiar. Ale kogo? Oto 40 dzieci, zgromadzonych na naukę katechizmu. Sześć ciężko rannych. Trudno dociec, czem te dzieci zgrzeszyły wobec boga, który wszystkiem kieruje, że je tak surowo ukarał za naukę katechizmu. Z tego wniosek, że nauka ta nie podoba się bogu i każdy chrześcijanin nie powinien na tę naukę dzieci swych posyłać, aby ich nie narażać na nieszczęście.



Księża, popi czy rabini

pobiją rekord obłudy, oszustw i psot?

Rewelacyjne szczegóły tych międzywyznaniowych zawodów kleru przyniesie

antyklerykalny numer „Tygodnia Robotnika“

Cena egz. **10** gr.
Do nabycia wszędzie.
Adres: Warszawa, Warecka 7.
P. K. O. 978.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW” (bez „Wolnomyśliciela Polskiego”)

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40		Za 10 egz. rocznie	zł. 18.—	
„ 5 „ „	„ 10.—		„ 10 „ półrocznie	„ 9.—	
„ 5 „ półrocznie	5.—		„ 10 „ kwartalnie	„ 4.50	

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego” Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność“ z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.